

ZOFIA SOKOŁOWSKA

Spotkanie z Janem Pawłem II na nowotarskim lotnisku

Ojciec Święty Jan Paweł II od początku swojej papieskiej posługi mówił, że bardzo chce przybywać do wiernych całego świata, pragnie nieść pokrzepienie, wolność, prawdę i radość, wskazywać drogę wiary i miłości. Przez umiłowanie człowieka Jan Paweł II stał się bliski każdemu z nas, lecz w najśmielszych marzeniach nie przypuszczaliśmy, że Ojciec Święty przybędzie do Nowego Targu i to już podczas swojej I Pielgrzymki do Polski.

Na wieść o tym serca nasze napełniły się bezgraniczną radością. Jakże często wspominam ten cudowny, niepowtarzalny czas i dzień 8 czerwca 1979 roku. Wydarzenie nadzwyczajne. My ludzie wierzący – katolicy często pielgrzymujemy do miejsc świętych, bazylik, sanktuariów, a wówczas 30 lat temu dostąpiliśmy takiego zaszczytu, bo oto sam Ojciec Święty przybył do nas. Cieszyła się cała Polska, nasze miasto i Podhale.

Zanim jednak ten dzień nastąpił, przez kilka poprzedzających miesięcy można było zaobserwować, jak stawaliśmy się lepsi, życzliwsi i bardziej serdeczni. Odczuwało się to na każdym kroku – na ulicach, w sklepach, w miejscach pracy i w rodzinach. Byliśmy tacy zaszczytzeni, szczęśliwi, uduchowieni i Bogu wdzięczni, że Następca Św. Piotra pragnie się z nami spotkać. Mieliśmy tę świadomość, że będzie to dzień wyjątkowy, historyczny, kiedy usłyszymy i ujrzemy z bliska Papieża – Polaka.

Moje wspomnienie w większości dotyczy przygotowania oprawy muzycznej, którą powierzono drowi Józefowi Grzybkowi, organizacie z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu. Śp. dr J. Grzybek z ogromnym entuzjazmem podjął się organizowania chóru.

W skład weszły chóry nowotarskie: „Gorce” i Parafialny, istniejący przy kościele NSPJ oraz z okolicznych miejscowości. Przyjeżdżali chórzyści z Zakopanego, Suchej B. Mszany D., Jordanowa, Skawy i Waksmonda. Zgłosiło się też wiele osób z Nowego Targu i pobliskich miejscowości.

Chór „Gorce” (w którym śpiewam od 1966 r.) w całości włączył się do grona śpiewających.

Tutaj pragnę przypomnieć, że śp. dr J. Grzybek był założycielem Chóru „Gorce” i jego pierwszym dyrygentem.

Wróć do przygotowań na przyjęcie Ojca Świętego. Pierwsze próby chóru odbywały się w salce katechetycznej na Wikarówce przy ul. Kr. Jadwigi 3, lecz w miarę, jak chórzystów przybywało, musieliśmy się przenieść do kościoła.

Przy sprzyjającej pogodzie w maju śpiewaliśmy przed kościołem. Frekwencja na próbach chóru była imponująca, atmosfera – wspaniała, bo taką potrafił stworzyć dyrygent. Uczył nas, utworów z ogromną pasją, często się wzruszał, gdyż tak bardzo kochał śpiew i muzykę kościelną. Był człowiekiem wrażliwym na piękno śpiewu, dyrygował całym sobą. Nie brakowało Mu poczucia humoru. Potrafił spontanicznie rozbawić nas ciekawymi anegdotkami czy dowcipami. Jemu zawdzięczaliśmy poznanie nowych pieśni, głębokie przeżywanie zawartych w nich religijnych treści i harmoniczne brzmienie.

Nikt nie mówił, że nie ma czasu albo że źle się czuje; przychodziliśmy na próby systematycznie i w miarę punktualnie. Grono chórzystów składające się z 500 osób miało tę świadomość, że Najdostojniejszego Gościa Wszeczasów musi powitać najlepiej, najpiękniej jak to tylko możliwe.

Uczyliśmy się następujących pieśni:

Tu es Petrus komp. x. dr W. Gieburowskiego,

Bogurodzica,

Posłał mnie Ojciec żyjący wiecznie,

Chwalcie Pana wszyscy,

Polonia semper fidelis.

Na takiej uroczystości nie mogło zabraknąć akcentów regionalnych. Wiadomo było i nie tylko w Polsce, jak bardzo Ojciec Święty kochał góry i górali, tak więc z gorących serc musiały popłynąć nutki muzyki góralskiej. Temu wyzwaniu sprostał Józef Staszek, który zgromadził około 100 muzykantów w różnym wieku i ćwiczył aż się struny rwały.

Pamiętam, jak na jedną z prób J. Staszek przyszedł ze skrzypcami i tekstem piosenek ułożonych specjalnie (w języku gwarowym) na przywitanie i pożegnanie Ojca Świętego. Pojeliśmy w mig słowa i melodię. Postanowiliśmy nauczyć się ich na pamięć.

W przeddzień oczekiwanej wizyty w godzinach popołudniowych mieliśmy generalną próbę na lotnisku, gdzie trwały jeszcze ostatnie prace porządkowe. Ołtarz już był gotowy, wielostopniowe podium dla chóru też gotowe. Tutaj przytoczę moje osobiste przeżycie – może nie jest ono takie ważne, ale w tamtej chwili było powodem do stresu. W czasie próby zobaczyłam przed chórem stojącego dyrektora mojego zakładu pracy z jednostki nadrzędnej z Nowego Sącza (wtedy Nowy Sącz był naszym miastem wojewódzkim). Nie wiedziałam, jak mam się zachować – wiedziałam natomiast, że na drugi dzień do pracy nie przyjdę bez względu na konsekwencje. Wcześniej nas uświadomiono, że 8 czerwca nikt urlopu nie dostanie. Zdobyłam się na odwagę, podbiegłam do dyrektora, dygnęłam nóżką na powitanie i zapytałam, co tu robi.

Padła odpowiedź: „Jutro nie mogę tu być, muszę pracować, a chciałem zobaczyć to miejsce”. Pomyślałam sobie, że nie jest tak źle i rzekłam: „A ja właśnie jutro muszę tu być i do pracy nie mogę przyjść”. Padły jakieś tam jeszcze grzecznościowe słowa, których dokładnie nie pamiętam. W każdym razie pozwolono mi odpracować ten dzień w dowolnym czasie.

W sumie to było tak mało ważne w stosunku do przeżycia jakim, było spotkanie z Jego Świątobliwością Janem Pawłem II. A do tego spotkania pozostało jeszcze tylko kilka godzin. Wokoło panowała niezwykła aura, ulice i domy lśniły

czystością. Powiewały flagi papieskie biało-żółte i Maryjne błękitne. W domach prywatnych i w blokach okna były udekorowane portretami Ojca Świętego, ozdobione kwiatami i świecącymi lampkami. A ludzie? Uśmiechali się do siebie. Nie widać było na ulicach osób nietrzeźwych.

Jeszcze tylko kilka godzin snu, przygotowanie stroju i będzie wrażeń moc takich, jak nigdy dotąd nie było.

Nadszedł upragniony dzień 8 czerwca 1979 roku. Skoro świt ubrani w barwne góralskie stroje poszliśmy na to ważne spotkanie. Nie wszyscy chórzyści w tym składzie 500 osób mieli regionalne stroje. Można było być w białych bluzkach ciemnych spódnicach (panie) lub granatowych sukienkach, a panowie w garniturach. Wizytówką! „kartą wstępu” był kwiat żółtej gerbery przypięty do bluzki lub do kłapy marynarki.



Fotografia ze zb. autorki

Zajęliśmy swoje miejsca na stopniach. Przybyła procesja z figurą Matki Bożej Ludźmierskiej. Czas upływał na śpiewie i modlitwie. Śpiewaliśmy Godzinki o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Marii Panny i inne pieśni. Na organach grał i pięknie śpiewał Bogusław Grzybek, syn naszego dyrygenta, organista w bazylice Mariackiej w Krakowie i pedagog Akademii Muzycznej. Na podium w niewielkiej odległości od ołtarza stali dwaj kapłani. O. Leon Knabit i ks. Żurek (imienia nie pamiętam). Oni czuwali nad całością porządku, kolejnością pieśni, podawali komunikaty itd... Z naszego podestu doskonale widać było jak zewsząd nadchodzą rzesze wiernych pragnących spotkać się z Ojcem Świętym. Był to widok zapierający dech w piersiach. Ranek był pogodny, słoneczny, niebo błękitne z niewielkimi chmurkami. Ważne, że słońce mieliśmy w sercach. Od

czasu do czasu spoglądaliśmy w górę czy nie leci helikopter z Umiłowanym Gościem, na którego czekaliśmy.

Wreszcie nad naszymi głowami jak ptaki ukazały się helikoptery. Zerwała się burza oklasków i „morze” biało-żółtych powiewających chorągiewek. To trzeba było widzieć, przeżyć i zapamiętać. Wylądowały helikoptery: najpierw jeden, za chwilę drugi i trzeci. Chór razem z muzyką śpiewał „Niechaj żyje, niechaj żyje, niechaj żyje nam” i ten, „toast” powtórzony był wielokrotnie. Ojca Świętego witali przedstawiciele władz wojewódzkich z Nowego Sącza (Lech Bafia i Henryk Kostecki), miejskich z Nowego Targu (Wit Wojtowicz i Władysław Lasak), a ze strony kościoła ks. Kard. Franciszek Macharski, ks. Franciszek Juraszek (proboszcz z N. Targu), Ks. Leonard Harędziński (kustosz z Ludźmierza), ks. Józef Górka (z Czarnego Dunajca) i ks. Wojciech Jakubiec.

W momencie kiedy Ojciec Święty biało-żółtym automobilem podjeżdżał do ołtarza, o. Leon Knabit wezwał chór jako specjalne przedstawicielstwo „do przywitania utworem *Tu es Petrus* (Ty jesteś Piotr). Śpiewaliśmy z towarzyszeniem orkiestry parafialnej (z kościoła NSPJ) dętej.

Co za przeżycie, radość, łzy wzruszenia, ściśnięte gardła, a mimo to pieśń zabrzmiała potężnie!

Ojciec Święty sprężystym krokiem wszedł na podium ołtarza. Pierwsze spojrzenie z gestem powitania skierował do Matki Bożej Ludźmierskiej, a następnie szeroko otwartymi ramionami witał milionową, (tak szacowano) rzeszę pielgrzymów.

Chór posłał Papieżowi — Polakowi *Bogurodnicę*, pieśń z przełomu XII i XIII w., śpiewaną przez wszystkie głosy żeńskie i męskie. Ojciec Święty wysłuchał jej w skupieniu, a kiedy wybrzmiały ostatnie dźwięki, zszedł z ołtarza przywitać się z kardynałami, biskupami i księżmi.

W tym czasie do głosu doszli znów chórzyci i razem z muzykantami poczęstowali Ojca Świętego takimi oto śpiewkami:

Hej dziś bez całej nase Podhole,
Idziemy syčka tu górale,
Pokłonimy się Ojcu Świętemu,
Świata gazdowi i nasemu

Ani się rycerzom w Giewoncie nie śniło,
By Podhole kiedy Papieża gościło.

Witajcie nom Ojce Święty,
Na Podholu dziś przyjęty,
Tysiąc років my cekali,
Tobie my się docekali,
Będziemy Cię pamiętali.

Usłyszeliśmy słowa o. Knabita: „Radość nasza z przybycia Ojca Świętego jest wielka. Oto dzisiaj będziemy się modlili z Ojcem Świętym: Błogosławiona chwila. Niech ta Msza św., będzie dla nas przeżyciem, jakiego jeszcze Podhale z łaski Bożej nie miało. Najpiękniejszy dzień naszego życia”. Tak też wszyscy myśleliśmy! Chór wykonał pieśń o jakże wymownym tytule: *Posłał mnie Ojciec żyjący wiecznie*.

Na podium ołtarza wchodzili: służba liturgiczna z krzyżem, ks. kard. Franciszek Macharski z asystą, za nimi Ojciec Święty i Jego najbliższe otoczenie.

Rozległa się pieśń *Zdrowaś Maryja*, a ks. kardynał najpierw pozdrowił Matkę Bożą Ludźmierską, a następnie zwrócił się do Papieża tymi słowami: „Zakochałeś się w tej ziemi, to jest najpiękniejszy zakątek Polski i pokochałeś lud, który na tej ziemi mieszka, a teraz prowadzi Cię do nas Matka Boża Ludźmierska – Królowa Podhala, której byłeś zawsze wiernym sługą. Radujemy się z tego spotkania. Cieszymy się, że mamy tu tylu świadków”. Tu wymienił i pozdrowił kardynałów, biskupów i kapłanów przybyłych z różnych stron świata, a także biskupów z Polski.



Fotografia ze zb. autorki

Ojciec Święty rozpoczął Mszę Świętą.

Psalm śpiewała schola, którą przygotował i dyrygował ks. Edward Cygał, wikary z parafii N SPJ w Nowym Targu. Uczestnicząc w tym nabożeństwie: chór, schola, muzyka góralska, orkiestra, cały lud zgromadzony na lotnisku – wszyscy chcieli, aby głosy unosiły się z ziemi i odbijały echem na wszystkie strony świata. Wiedzieliśmy jak Ojciec Św. bardzo sobie ceni śpiew i muzykę, staraliśmy się – jak to się mówi – dać z siebie wszystko, bo druga taka okazja może się nie zdarzyć.

Nie mogłam wtedy przewidzieć, że dane mi będzie spotkać się z Jego Świątobliwością trzykrotnie na prywatnej audiencji w Watykanie, jak również trzykrotnie podczas kolejnych Pielgrzymek do Ojczyzny: w Zakopanem, w Ludźmierzu i w Krakowie-Balicach. Kolejny wyjazd z Chórem „Gorce” to już do grobu Ojca Świętego. Za każdym razem słowa Ojca Świętego zapadały nam głęboko w serce.

Homilia.

Chłonęliśmy każde słowo, a mówił tak pięknie. Myślę, że jest miejsce i czas ku temu, aby kilka zdań sprzed 30 lat zacytować, a mianowicie:

Bardzo żałuję, że nasi goście nie mogą zobaczyć Tatr bo zawstydzili się i zasłoniły. Widzimy z ledwością zarysy Gorców Turbacz. Może jak do tych Tatr będziemy przemawiać, będziemy perswadować to może się odsłonią i przestaną się wstydzić. Dlatego też poprosiłem Kard. Króla Jana, aby był blisko mnie, bo jak może we dwójkę weźmiemy oba górale, to tym Tatrom przetłumaczymy żeby się odsłoniły. A jak się nie odsłonią to same na tym stracą. To tyle moi drodzy na rozgrzewkę.

Pragnę serdecznie powitać te strony z którymi byłem tak mocno związany i wszystkich którzy tu przybyli: z Podhala i Podkarpacia, może nawet i z diecezji przemyskiej, wszystkich którzy żyją w górach i u podnóża gór. Tu na tym miejscu w Nowym Targu pragnę mówić o ziemi polskiej. Pojawia się tutaj szczególnie piękna i bogata w krajobrazy. Człowiekowi potrzebne jest to piękno krajobrazu dlatego nic dziwnego, że ciągną tu ludzie z Polski i z poza Polski. Ciągną tu latem i zimą. Szukają odpoczynku, pragną odnaleźć siebie w obcowaniu z przyrodą; w marszu, wspinaczce, i zjeździe narciarskim. Ej, lza się w oku kręci". „Bóg wam zapłać, że na to dzisiejsze spotkanie przynieśliście Matkę Bożą Ludźmierską, zwłaszcza proboszczowi dziękuje, który łatwo tego skarbu z kościoła nie wydaje, ale że był ze mną święcony na jednym roku to popuścił.

O emigracji Ojciec Święty powiedział: „Tam szukali chleba, w Ameryce tam ich jest najwięcej. Gdziekolwiek są, chcę im powiedzieć Szczęść Boże. Niech nie zapominają Ojczyzny, kościoła i tego wszystkiego, co stąd wynieśli. Niech pilnują, aby stawszy się bogatymi materialnie — duchowo nie zubożeli, aby stawszy się Amerykanami nie przestali być góralami, ani oni, ani ich dzieci, ani ich wnuki”.

W dalszej części homilii mówił Ojciec Święty o umiłowaniu ziemi i pracy na roli, o nierozzerwalności rodzin, o prawie do pracy i do życia. Zwrócił się też do młodzieży: „Obyście moi drodzy nie ustawiali w tym szlachetnym wysiłku, który pozwala wam stawać się świadkami Chrystusa”.

Bezpośrednio po homilii nieznaną nam zespół zaintonował pieśń *Królem Bóg*. Nie spodziewaliśmy się takiej reakcji Papieża jaką usłyszeliśmy:

„Chcę wam przypomnieć, żeśmy to ostatni raz razem śpiewali"... Tu głos Ojca Świętego się załamał – płakał, a po chwili dodał: „Powiem wam nawet gdzie to było, to było na takiej szkarpie za Kluszkowcami początkiem lipca” a tu na nowotarskim lotnisku w tym momencie nastąpiła długa owacja, po czym kontynuował: „Może mi to kiedyś jeszcze w Rzymie zaśpiewacie”.

W czasie komunii św. wszyscy wierni w podniosłym nastroju śpiewali pieśń eucharystyczną: *Bądźże pozdrowiona*, następnie schola *Przykazanie nowe daję wam* i chór *Chwalcie Pana uszyscy, wy z niebieskich gór*.

Jest takie powiedzenie, że wszystko, co piękne szybko się kończy, tak więc Msza Św. sprawowana przez Namiestnika Chrystusowego dobiegała końca.

Po błogosławieństwie Ojciec Święty przejechał przez lotnisko wśród rzeszy wiernych. Trzeba było zobaczyć radość wyrażoną powiewem uniesionych w górę chorągiewek i niekończącymi się brawami.

Śpiewom też nie było końca. Usłyszeliśmy z oddali *Wiele jest serc* (nie jestem pewna, ale być może, że to śpiewała ta sama grupa, która tak do łez wzruszyła Papieża), a z kolei chór przy akompaniamencie J. Grzybka odśpiewał: *My chcemy Boga* oraz *Polonia semper fidelis* – czyli Polska zawsze wierna. Tu o. Leon Knabit dodał „i zdyscyplinowana”. Jako odpowiedzialny za ład i porządek kilkakrotnie wzywał do wyrażania radości w taki sposób, żeby nie zakłócić Uroczystości, mówiąc: „Cały świat na nas patrzy”.

Chcę jeszcze na krótko wrócić do *Polonii semper fidelis* ponieważ od tego pamiętnego dnia to hasło (myślę, że mogę tak nazwać) wpisało się na stałe do historii naszego miasta i co roku jest śpiewane przez wszystkich obecnych na procesji Bożego Ciała. Śpiewając *Polonię* zawsze przywołuję w pamięci dzień 8 czerwca 1979 roku.

Zbliżał się czas pożegnania, schola pod kierownictwem ks. E. Cygala zdążyła jeszcze zaśpiewać *Czarną Madonnę*, a chór z muzyką powtórzył cały program regionalny zaczynając od *Niechaj żyje*, a kończąc na słowach *Nie odjeżdżaj do Rzymu Janie Pawle*.

Przy tych nutkach Ojciec Święty opuścił nas, opuścił nowotarskie lotnisko udał się do innego pojazdu – do helikoptera. Naszego Wielkiego Rodaka żegnała ta sama delegacja, która Go witała.

Już nie widzieliśmy Ojca Świętego, tylko krążący nad ukochanymi Tatrmi helikopter, ale śpiewacy jeszcze, nie mieli dość. Ostatni punkt programu to była pieśń *Za chlebem* czyli *Góralu czy Ci nie żal*.

I tu się zaczął! Ojciec Święty odleciał, ludzie rozchodzili się, chmury zakryły niebo i poczęstowały nas takim ulewnym deszczem, jakiego dawno nie było. Parasole czy peleryny nie zdołały osłonić przed tak silnym opadem.

Żółte gerbery (sztuczne tekstylne), które miały być pamiątką, niestety, przemokły i zafarbowały nam bluzki. Co odważniejsi pielgrzymi, chcąc sobie skrócić drogę powrotną do domu, przechodzili przez Dunajec, ale większość kroczyła grzecznie drogą byle do miasta. Idąc, mówiliśmy między sobą, że ten deszcz jest wymowny bo niebo też zapłakało za odjeżdżającym Papieżem.

Płakały Jego ukochane Tatry, nie odsłoniły się. Niech żałują!

Pamiętam, jak późnym wieczorem w Krakowie w słynnym oknie Ojciec Święty powiedział: „Byłem w Nowym Targu, widziałem Gorce, Tatr nie widziałem” (nie jestem jednak pewna, czy ta rozmowa była w tym samym dniu).

Jeszcze tylko kilka słów o rodzinie, która wiernie uczestniczyła w nabożeństwie sprawowanym przez Papieża. Najstarszy syn był w grupie lektorów, niedaleko ołtarza, młodszy pod opieką ojca w sektorze dość daleko, a najmłodszy był mały, więc musiał zostać w domu z opiekunką.

To wielkie szczęście dla naszego pokolenia i pokolenia naszych dzieci, że dane nam było żyć w czasie Pontyfikatu Papieża-Polaka.